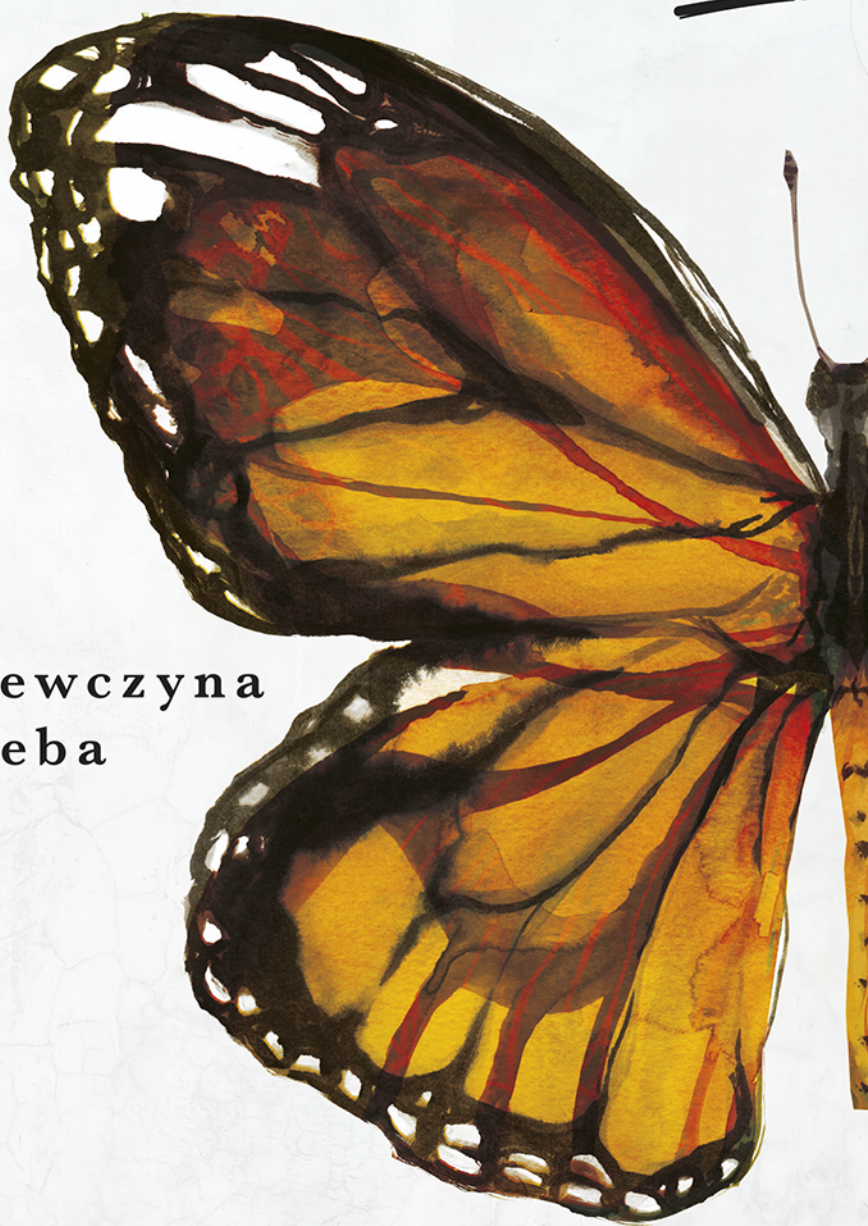


beYA.

Dziewczyna
Caleba



W E R O N I K A K R Z E M P E K

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz

Redakcja: Dominika Dziarmaga

Korekta: Jarosław Lipski

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

beya.pl/user/opinie/dzieca

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2330-0

Copyright © Helion S.A. 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



Prolog

Colton

2015 r.

Światło było tak jasne, że raziło w oczy, pomimo że schowałem głowę między kolanami. Moja klatka piersiowa poruszała się gwałtownie w górę i w dół.

Musiło być głośno. Wszędzie kręcili się ludzie w białych kitlach, ciągle biegając i się śpiesząc. Ktoś zawodził głośno, wył jak zarzynane zwierzę. To był przerażający jęk pełen cierpienia i rozpacz. Dźwięk piszczących maszyn wdzierał się do moich uszu, rozrywając duszę na milion małych kawałków. Wszystko to jednak docierało do mnie jakby z daleka. Jakbym znajdował się za grubą szklaną taflą. Wszystko było dziwnie stłumione i jakaś rozsądna część mojego umysłu podpowiadała mi, że byłem w szoku.

Czułem, że całe moje ciało niekontrolowanie drżało. Moje dłonie umazane były czerwienią, a czarne dżinsy miałem sztywne od krwi. Panika zaczęła mnie dławić, ale nie byłem w stanie się poruszyć. Miałem wrażenie, że czas się zatrzymał. Że utknąłem w jakimś cholernie złym miejscu i miałem już nigdy się z niego nie wydostać. Nie miałem pojęcia, jak się tu znalazłem. Jeszcze przed chwilą klęczałem na mokrym, pograżonym w ciemności parking, z wykrwawiającym mi się na rękach Calebem. Jeszcze sekundę wcześniej czułem na dłoni jego mocno zaciskające się palce...

Boże, skąd na mnie aż tyle krwi?

Mdlilo mnie tak mocno, że z trudem utrzymywałem treść żołądka tam, gdzie powinna być.

– Nie! – krzyknął nagle kobiecy głos. Wydał mi się dziwnie znajomy. Zmusiłem się do tego, żeby podnieść głowę i spojrzeć przed siebie. Przez chwilę słyszałem jedynie szum krwi. Obraz był rozmazany i zniekształcony. Dopiero po sekundzie dotarło do mnie, że to przez łzy zbierające się pod powiekami. Kurwa, nie pamiętałem, kiedy ostatni raz płakałem. Chyba wtedy, gdy jako pięciolatek otarłem kolana, a ojciec na mnie natwrzeszczał, żebym się nie mazał.

Wzięłem głęboki oddech i poczułem, jak milion małych szpilek wbija się w moje płuca. Ojciec stał na środku szpitalnego korytarza, patrząc pustym wzrokiem w ścianę. Miał na sobie dopasowany czarny garnitur, tak jak zazwyczaj. I gdyby nie jego zacisnięte pięści, nie poznałbym, że targaly nim jakiekolwiek emocje.

Moja zawsze opanowana i elegancka matka klęczała na szpitalnej podłodze, zanosząc się łzami, a lekarz patrzył na nią z góry współczującym wzrokiem. To był tak dziwny, surrealistyczny obraz, że wydawał się niemal nierealny. Nic z tego nie było normalne. Nic z tego nie powinno być prawdziwe. Przez jedną rozkoszną sekundę wmaślałem sobie, że to tylko pieprzony sen, z którego lada moment się obudzę. Ale sekundy mijały i nic się nie działo. Matka nadal zawodziła, ojciec wciąż patrzył w ścianę, zaciskając pięści. A ja nadal widziałem wykrwawiającego się Caleba, ilekroć tylko zamykałem oczy. Kałuża krwi pod jego ciałem wydawała się ogromna, a posoka ciągle i ciągle wypływała z jego brzucha. Widziałem przerażenie w jego brązowych oczach. Widziałem strach i błaganie, żebym mu pomógł.

Przetknąłem ślinę, zbierając w sobie całą odwagę, jaka we mnie została, aby podnieść się na nogi. Drżały tak bardzo, że ledwo potrafiłem utrzymać równowagę. Gdyby nie ściana, znowu wylądowałbym na podłodze.

Oddychałem szybko, nie odrywając spojrzenia od oczu ojca, który w ułamku sekundy znalazł się przede mną. Tę dziwną obojętność zmieszaną z odrobiną wściekłości i rozczarowania, które wiecznie widziałem w jego oczach, zastąpiła teraz czysta furia. Pieprzony ogień skierowany prosto we mnie.

– Ty zasrany gnoju! – krzyknął, chwytając mnie za koszulkę. Moje plecy uderzyły z impetem w ścianę, co pozbawiło mnie powietrza. Nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby się bronić. Zastugiwałem na ten gniew. Zastugiwałem na wszystko, co najgorsze. Nawet nie bolało. Odrętwienie i alkohol były skutecznym buforem.

Otworzyłem usta, chcąc coś powiedzieć, ale nie wyszły z nich żadne słowa. Nie było już nic do powiedzenia. Jak miałem postąpić? Miałem przeprosić?

Żadne przeprosiny nigdy nie zmyją mojej winy. Żadne czyny nie naprawią tego, co zrobiłem.

– To powinienes być ty! – krzyczał mój ojciec, potrząsając mną jak szmacianą lalką. Obraz rozmażywał mi się przed oczami i nie miałem pojęcia, czy to z powodu zbierających się pod powiekami łez, czy krążącego w moich żyłach alkoholu. – To wszystko twoja pierdolona wina! Słyszysz, gówniarzu?! To twoja pieprzona wina!

Słuchałem tego bez słowa sprzeciwu, bo... miał, kurwa, rację.

To wszystko była moja pieprzona wina.

Usłyszałem jakiś krzyk. Nagle poczułem mocne uderzenie w twarz i osunąłem się po ścianie. Ktoś odciągnął ode mnie ojca, a ja nie potrafiłem się nawet ruszyć. Obserwowałem go, jak szarpał się w ramionach dwóch rosyjskich lekarzy. Nikt nie zwracał na mnie uwagi, a ciepła strużka krwi spływająca mi po brodzie była jedynym dowodem na to, że dostałem w pysk. Ból nie nadchodził.

– To powinienes być ty! – wrzeszczał mój ojciec. – To ty powinienes być martwy!

Miał rację.



Rozdział 1.

Brooklyn

Wrzesień

Złoty zegarek na moim nadgarstku wskazywał godzinę piątą po południu, kiedy młoda kelnerka prowadziła mnie przez ciemną elegancką salę. Nie było tu nikogo ubranego inaczej niż w garnitur czy garsonkę lub szykowną sukienkę. Białe światło wpadało przez wysokie okna, przysłonięte ciemnymi welurowymi zasłonami w kolorze butelkowej zieleni.

Kelnerka zatrzymała się przy jednym z okrągłych stolików. Siedział przy nim mężczyzna dobiegający pięćdziesiątki. Jego ciemne włosy tuż przy uszach były przyprószone delikatną siwizną. Miał na sobie czarny garnitur i szary krawat podkreślający jego zimne spojrzenie. Sprawiał wrażenie nieprzystępnego, zupełnie jakby odgradzał się wielkim murem.

– Cześć, tato – powiedziałam, kiedy kelnerka życzyła mi miłego wieczoru. Miałam ochotę wyrwać oczami, jak totalna gówniara. Bo, cholera, ten wieczór nie mógł być dobry.

– Spóźniłaś się.

Westchnęłam ciężko, siadając naprzeciwko niego. Jasne, że się spóźniłam. Chciałam się spóźnić całe cztery godziny, żeby nie musieć przeprowadzać tej rozmowy. Żeby w ogóle się z nim nie spotykać. Całkiem

dobrze nam szło, kiedy oddzielało nas minimum dwieście mil. W ciągu roku rozmawiałam z nim ze cztery razy i zawsze były to rozmowy telefoniczne. To zdecydowanie nam wystarczało.

– Przepraszam, cały dzień się rozpakowywałam i załatwiałam wszystkie formalności.

Wziął do ręki kieliszek i upił spory łyk, zanim się odezwał:

– Dobrze wiesz, co o tym myślę.

Schowałam się za menu, żeby nie widział mojego wymownego spojrzenia. Jasne, że wiedziałam. Powiedział mi to tylko kilka razy podczas jednej rozmowy. Wiedziałam, że zmiana uczelni na ostatnim roku nie była dobrym pomysłem, ale jeszcze gorszym wydawało mi się zostanie z matką. Miotalam się, nie potrafiąc podjąć żadnej racjonalnej decyzji. Powoli zabijająca się własna matka nie była czymś, co chciałam oglądać. Może więc moja decyzja miała wiele wspólnego z tchórzostwem, ale pozwoliłabym się z faktem, że właśnie tym byłam – cholernym tchórzem.

Ojciec był wściekły, kiedy podzieliłam się z nim wieściami. Porzucenie Uniwersytetu Columbia na rzecz nauki w Bostonie wydawało mu się skrajną głupotą i w duchu musiałam przyznać mu rację. Po kilku ponadgodzinnych wykładach taty niemal się zламаłam i chciałam zostać w Nowym Jorku, koniec końców byłam jednak tutaj. Ojciec nie był idiotą, wiedział, że nadszedł czas, kiedy musiał ostrożnie stawiać kroki, bo sznurki, za które pociągał, kurczyły się w zaskakującym tempie. A to dlatego, że zaledwie cztery miesiące dzieliły mnie od przejęcia kontroli nad moim funduszem powierniczym. Oboje jednak wiedzieliśmy, że tak naprawdę niczego to nie zmieniał. Niemal dwadzieścia jeden lat tresury odniosło zamierzone skutki i nie byłam skłonna do buntu. Czasami wyobrażałam sobie, co by się stało, gdybym zaczęła podejmować własne decyzje, ale to zostawało jedynie w bezpiecznej przestrzeni mojej głowy, coś jak marzenie o wyprawie w kosmos. Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, czego chciałam, więc podążanie za planem mojego ojca wydawało się racjonalnym wyjściem.

– Tato, chcę mieszkać w akademiku – zaczęłam. – Myślałam, że już się z tym pogodziłeś. Poza tym będę tylko przeszkadzać tobie i Quinn.

– Nonsens, Quinn bardzo by chciała nawiązać z tobą przyjazne relacje.

– Jestem pewna, że mieszkanie razem tylko nam w tym przeszkodzi.

Albo to, że nowa narzeczona taty była ode mnie starsza o zaledwie sześć lat. Dobrze sobie. Znałam zasady, jakie panowały w naszych

relacjach. Wiedziałam, że najlepiej wybierać uniki. Konflikt nie wchodził w grę. Zawsze byłam na przegranej pozycji. Ojciec wszczepił we mnie obowiązek grania idealnej córki i chociaż bardzo chciałam, nie umiałam odpuścić. Nie chciałam go zawieść, chociaż on robił to ciągle.

Moja matka została w Nowym Jorku i leczyła winem wyimaginowane migreny, a imprezami ze swoimi bogatymi koleżankami rekompensowała sobie nieudane małżeństwo i poczucie braku spełnienia. Dobijało mnie patrzenie na ten cyrk trwający od ich rozvodu. Nigdy nie byli przykładnym małżeństwem, ojciec zdradzał matkę przy każdej nadarzającej się okazji, a ona udawała, że tego nie dostrzega. Tak było łatwiej. Poza tym może i nie kochała ojca, ale kochała jego pieniądze.

– Nie rozumiem, dlaczego wolisz zapyziały akademik zamiast naszego domu. – W jego głosie brzmiała słabo skrywana pogarda. Gardził każdą moją decyzją, która nie zgadzała się z jego zdaniem. Zresztą Zachary Ward gardził każdym, kto myślał i robił inaczej, niż on by sobie tego życzył. Po dwudziestu latach prawie przywykłam.

Przygryzłam mocno wewnętrzną część policzka, nadal patrząc uparcie w menu. Stłumiłam złość w zarodku. Wiedziałam, że nic dobrego z tego nie wyjdzie, jeśli się wścieknę. Miałam prawo do podejmowania własnych decyzji, ale rozczarowanie i pogarda w oczach ojca zawsze sprawiały, że kurczyłam się w sobie, czując się winna i małutka.

– Tato – odezwałam się, odkładając na stolik menu – chcę być pełnoprawną studentką. Chcę cieszyć się studiami i czerpać z nich, ile się da. Poza tym nie będę musiała marnować czasu na dojazdy – dodałam szybko, uświadamiając sobie, że prawda tu nic nie działa. – Pozwoli mi to skupić się na nauce. Znasz mój plan. Utrzymać średnią, zdobyć tytuł, zdać LSAT, skończyć prawo na Harvardzie, odbyć dobry staż, pracować w twojej firmie – wyrecytowałam jak na autopilocie. Powtarzałam ten plan w głowie od dobrych kilku lat. Już nawet mnie nie mdliło, kiedy o tym mówiłam. Prawie wierzyłam, że to było coś, czego chciałam. Prawie wierzyłam, że mogłam to osiągnąć bez minimum trzech załamań nerwowych w ciągu miesiąca.

– I myślisz, że współlokatorka nie będzie ci przeszkadzać? – zapytał, popijając wino. Patrzył na mnie szarymi oczami. Nienawidziłam tego mrozącego do szpiku kości spojrzenia. Pełnego dezaprobaty i rozczarowania. Bo cokolwiek bym zrobiła, to nie było wystarczające. Nieważne, jak bym się starała, nigdy nie spełniłabym jego oczekiwań. Mimo to nadal uparcie próbowałam. Może było we mnie coś z masochistki.

– Nie wiem, tato. Ale czy nie tego mnie uczyłeś? Dążyć do celu i radzić sobie jednocześnie z przeciwnościami? Jak miałabym zostać prawnikiem, gdybym nie potrafiła skupić się przy jednej współlokatorce?

Wzięłam głęboki wdech. Wytarłam szybko spocone dłonie o materiał eleganckich beżowych spodni. Za każdym razem, kiedy rozmawiałam z nim w cztery oczy, czułam się, jakbym stąpała po polu minowym. Nie mogłam wyczytać z jego twarzy żadnych emocji. Sama przybrałam tę wystudiowaną obojętną maskę. To ona ratowała mnie w wielu sytuacjach.

– Dobrze – powiedział w końcu. – Ale jeśli zobaczę, że coś odciąga cię od nauki i osiągnięcia pełni twoich możliwości, od razu wracasz do domu. Nie mam zamiaru płacić za twoje studia tylko po to, żebyś się na nich dobrze bawiła. Jesteś tam w konkretnym celu, Brooke.

Skinęłam pokornie głowę. Zaraz podeszła do nas kelnerka, więc złożyłam zamówienie. Dziewczyna uśmiechnęła się uprzejmie, a ja przez chwilę pozazdrościłam jej tej gównianej roboty i tego, że nie musiała spełniać niczyich wygórowanych oczekiwań.

– Quinn chciałaby zjeść z wami kolację w przyszły weekend – zaczął mój ojciec jakiś czas później, kiedy stał już przed nim talerz z zamówionym jedzeniem. Przekroił krwisty stek, a szejk, który wypiłam na śniadanie, podszedł mi do gardła.

Nie śmiałam wtrącić, że nie podzielałam jej entuzjazmu. Zwłaszcza że Quinn nie zdążyła jeszcze oficjalnie poznać mojej siostry. Sierra była jak czarny kot – wraz z nią pojawiały się wszelakie problemy. W swoim dziewiętnastoletnim życiu zdążyła pokochać dwie rzeczy: imprezy i robienie na złość rodzicom. Ta kolacja zdecydowanie nie mogła skończyć się dobrze i podziwiałam ojca za tę naiwność.

– Oczywiście – odpowiedziałam automatycznie, wymuszając uśmiech. Wiedziałam, że po tym spotkaniu będą boleć mnie policzki.

Na samą myśl o tym, że miałam spojrzeć na budynek znajdujący się naprzeciw naszego domu, dostawałam mdłości. Nie byłam tam od prawie trzech lat. Trzech długich, bolesnych lat, w czasie których umierałam dzień po dniu.

Coś ścisnęło mnie boleśnie w żołądku. To miasto było przesycone wspomnieniami. Tamten dom, stojący naprzeciwko naszego, był jak pieprzona kapsuła czasu.

Ojciec, zupełnie jakby czytał mi w myślach, rzucił nagle:

– Valerie o ciebie pytała.

Omal się nie zakrztusiłam. Brokuł, który próbowałam połknąć, stanął mi na moment w gardle i musiałam popić go wodą. Pozwoliłam sobie na sekundę zwłoki, zanim się odezwałam:

– Och, naprawdę? – Głos lekko mi zadrżał, ale ojciec, jeśli to zauważył, nie skomentował tego. – Co u niej?

– W porządku – odpowiedział mechanicznie, bez emocji. – Zajęła się pracą charytatywną. Słyszałaś może, że założyła fundację stypendialną imienia Caleba Blacka? Podobno wspiera młodych sportowców, którzy nie mogą sobie pozwolić na studia. Chyba potrzebuje sobie zrekomensować to, co się przydarzyło Calebowi. Chciała się z tobą spotkać. – Gula wielkości pieprzonej Kanady stanęła mi w gardle i ledwo zdołałam ją przełknąć. – Prosiła, żebyś wpadła z wizytą, kiedy będziesz w domu.

Tak naprawdę nie chciałam wiedzieć. Nie chciałam jej widzieć i nie chciałam nawet o niej myśleć. Bo kiedy w mojej głowie pojawiała się Valerie Black, pojawiał się też Caleb. A wtedy miałam ochotę zwinąć się w kłębek i wpełznąć w jakieś ciemne miejsce. Minęły trzy lata, odkąd ostatni raz z nim rozmawiałam, odkąd po raz ostatni słyszałam jego głos. Nie licząc cholernych nagrań, które odtwarzałam miliard razy dziennie przez pierwszych kilka tygodni po jego śmierci. Katowałam się, słuchając jego głosu, a moje serce pękało raz za razem. Nie potrafiłam nie myśleć o tym, co by było, gdybym go wtedy zatrzymała w domu. Czy siedziałby teraz ze mną? Nawet teraz, po tak długim czasie, bywało, że kiedy w towarzystwie ktoś mówił coś głupiego lub zabawnego, rozglądałam się dookoła, szukając twarzy Caleba, żeby zobaczyć, czy też się śmieje, albo po to, żeby wymienić z nim pełne politowania spojrzenie.

Za każdym razem kurewsko bolało, kiedy go nie znajdowałam.

Caleb był moją bratnią duszą, moją całą skumulowaną miłością i moim najlepszym przyjacielem. Miałam wrażenie, że wraz z nim umarła jakaś część mnie.

Caleb Black był moim bólem fantomowym. I miał trwać do końca życia. Czasami chciałam o nim zapomnieć. Wymazać go z pamięci, bo wtedy nie bolałoby tak bardzo. A potem myślałam o tym, że nie miałam prawa tego zrobić. Kto, jeśli nie ja, miałby pamiętać o tym, że kiedy Caleb się uśmiechał, pod jego lewym okiem robiło się małe wgłębienie? Kto by pamiętał, że śmiertelnie bał się ślimaków bez skorupki? Że jego głos zawsze zmieniał barwę, kiedy kłamał, że fascynował się tymi cholernymi motylami i że marzył o tym, żeby kiedyś zagrać w barwach

Boston Bruins i zdobyć cholerny Puchar Stanleya? Dałabym sobie uciąć obie ręce, że gdyby żył, spełniłby to marzenie.

Uśmiechnęłam się niemrawo w odpowiedzi, nie będąc w stanie się odezwać. Gdybym tylko otworzyła usta, wyrwałby się z nich jedynie żaloszny szloch. A ktoś taki jak mój ojciec nigdy by tego nie pojął. Nigdy nie rozumiał mojej relacji z Calebem. Początkowo uważał, że byliśmy całkiem uroczy. Nie wierzył, kiedy mówiliśmy, że nie łączyły nas żadne romantyczne uczucia. Czy mówiliśmy prawdę? Tego nie byłam pewna. Ojciec chyba liczył na to, że koniec końców będziemy razem. Rodzice Caleba idealnie wpasowywali się w ramy jego ideału, a sam Caleb był obiecującym hokeistą i czekała go kariera sportowa. Zanim jednak zdążyliśmy zgłębić ten wątek, Caleb wykrwawił się na pieprzonym parkingu.

Zacisnęłam z całej siły pięści pod stołem, boleśnie wbijając ostre paznokcie we wnętrze dłoni. Ból fizyczny odgonił trochę ten ściskający mnie za serce.

– Chętnie ją odwiedzę – powiedziałam, wpatrując się w biały obrus. Kłamstwa niezwykle łatwo przechodziły mi przez gardło.



Rozdział 2.

Brooklyn

Wrzesień

Zatrąbiłam po raz kolejny, stojąc na krawężniku przed budynkiem, w którym prawdopodobnie znajdowała się moja młodsza siostra. Po usłyszeniu, że mam zamiar przenieść się na ostatni rok nauki na Uniwersytet Bostoński, Sierra stwierdziła, że też przeniesie się do Bostonu. Ani matka, ani ojciec nie byli zbyt zadowoleni z takiego obrotu spraw.

Potarłam mimowolnie srebrną bransoletkę na nadgarstku i zatrąbiłam raz jeszcze. Zdecydowanie kończyła mi się dzisiaj cierpliwość. Sierra wczorajszego wieczora napisała mi jedynie SMS-a z adresem, spod którego miałam ją odebrać, żeby podrzucić ją na nieszczęsną kolację z ojcem i Quinn. Na samą myśl zbierało mi się na wymioty. Dwie godziny udawania i posyłania sobie uprzejmych uśmiechów były ponad moje siły. Nerwowo zaczęłam skubać pomalowane na beżowo paznokcie.

W końcu ciężkie drzwi się otworzyły, a na chodnik niemal wypadła moja siostra. Pokręciłam głową z politowaniem, na co wyciągnęła w górę rękę i pokazała mi środkowy palec. Wyglądała jak tania dziwka. Miała opiętą skórzaną spódniczkę, która ledwo zakrywała jej tyłek, do tego brązowe kozaki do połowy ud i bluzkę z czarnej siateczki, spod której prześwitywał czerwony stanik. Kiedyś byłyśmy do siebie podobne niemal jak bliźniaczki. Obie odziedziczyłyśmy urodę po matce. Ludzie często nas mylili, a potem Sierra ufarbowała końcówki blond włosów na odbłaskowy błękit i zaczęła nosić mocny makijaż. Od dwóch lat nie widziałam jej bez

tej krwistoczerwonej szminki na ustach. Dzisiejszy strój był typową prowokacją w stylu Sierry Ward.

Wskoczyła do samochodu, odgarniając włosy za plecy. Posłała mi swój firmowy kpiący uśmiech i strzeliła balonem z gumy. Wywróciłam wymownie oczami, wiedząc, że starała się grać mi na nerwach. Taka właśnie była Sierra. Robiła wszystko, żeby doprowadzić człowieka do granicy. Wciskała wszystkie guziki i czekała na wybuch. A potem zakładała na nos okulary przeciwsłoneczne i cieszyła się pokazem.

– Ojciec nie będzie zachwycony – powiedziałam w końcu, kiedy zaczęła majstrować przy radiu. Z głośników poleciało ostre brzmienie gitary elektrycznej, do której zaraz potem dołączyła perkusja. Nienawidziłam dźwięku gitary.

– Cóż, ojciec musi się zadowolić jedną idealną córką – rzuciła z przekąsem Sierra, rozsiadając się wygodniej na siedzeniu pasażera. – Myślisz, że jak będę grzeczna, to też kupi mi takie auto? – zapytała, dotykając z czułością skórzaną tapicerki. Jej paznokcie miały neonowy zielony kolor.

– Nie. Po tygodniu pewnie byś je rozbiła. Dla zabawy.

Roześmiała się głośno, odchylając w tył głowę. Na prawym ramieniu miała wytatuowane kolorowe kwiatki, które prześwitywały przez siateczkę bluzki.

– Nie uważasz, że Quinn to dziwkarskie imię? – Nawinęła na palec kosmyk włosów w kolorze akwamaryny. Patrzyła na mnie wyzywająco, chcąc zobaczyć, czy podejmę rękawicę. Nie miałam zamiaru tego robić. To nigdy nie kończyło się dobrze, a ja naprawdę nie chciałam dokładać sobie problemów.

– Uważam, że powinnaś zagryźć wargi i pozwolić nam przeżyć te dwie godziny w spokoju.

Roześmiała się znów.

– Daj spokój, Brooke. – Dotknęła mojego ramienia. – Wtedy byłoby nudno.

– Nie przeszkadzałoby mi to.

– Masz bardzo nudne życie, co? – Zrobiła balon z gumy, po czym zniszczyła go językiem. Srebrna kulka zaśniła w promieniach słońca.

Zagryzłam wewnętrzną część policzka, powstrzymując się od odpowiedzi. Miała cholerną rację, ale nuda była dobra. Sprawiała, że nie czekały mnie żadne niespodzianki, że nie miało prawa zdarzyć się nic złego. Ceniłam sobie moje spokojne życie. Potrzebowałam go.

– Odkąd zmarł Caleb, zachowujesz się, jakbyś miała kij w dupie.
Auć.

Ręce zadrażały mi na kierownicy i poczułam się, jakbym dostała w spłot słoneczny. Omal nie zjechałam na sąsiedni pas. Sierra nigdy nie słynęła z subtelności.

– Co, za wcześniej? – zapytała, ale w jej głosie na próżno było szukać skruchy.

Przełknęłam ślinę, mając wrażenie, że coś utkwiło mi w gardle. W ostatnim czasie trzymałam się całkiem dobrze. Rok temu przestałam chodzić na terapię i nie potrzebowałam już tabletek. Było naprawdę nieźle. Caleb snił mi się coraz rzadziej i potrafiłam wyjść na miasto bez przeświadczenia, że moje życie nie miało już sensu. Ale tutaj, w Bostonie, kryły się demony przeszłości. I wszystkie na mnie polowały.

– Za wcześniej – wyszeptalam, wpatrując się z uporem w drogę przede mną. Sierra pogłośniła radio i oparła brudne buty na masce rozdzielczej.

Chciałam już mieć ten wieczór za sobą. Rodzinne spotkania zdecydowanie nie były mocną stroną Wardów.

★

Wspomnienia uderzyły mnie w twarz jak hokejowy krążek. Zaciśnęłam z całej siły zęby, zmuszając się, żeby nie zerknąć na drugą stronę ulicy. Skupiłam się na zaparkowaniu samochodu na zwirowym podjeździe i niepatrzeniu we wsteczne lustro. Mimo tego serce biło mi w piersi tak szybko, iż byłam pewna, że zaraz je wyrzycam. Ledwo zauważyłam, kiedy Sierra wyszła z samochodu i trzasnęła głośno drzwiami.

Dom z naprzeciwka majaczył w ciemności, oświetlony jedynie pomarańczowym blaskiem ulicznej latarni.

Przełknęłam ślinę i policzyłam powoli do dziesięciu. Dziesięć sekund – tyle musiało mi wystarczyć na uspokojenie się. Wzięłam głęboki oddech i posłałam sobie pocieszający uśmiech w bocznym lusterku. Wyłączyłam silnik i niemal biegiem ruszyłam do domu ojca.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi, wypuszczając powietrze z płuc. Bolała mnie głowa. Szykowała mi się nieprzespana noc, w czasie której będę wylewać morze łez. W myślach przeszukałam wnętrze torebki, zastanawiając się, ile tabletek nasennych mi zostało. Miałam je brać w wyjątkowych sytuacjach, a byłam pewna, że dzisiejszy wieczór będzie się do nich zaliczać.

Quinn uśmiechnęła się tak szeroko, iż byłam pewna, że lada moment pękną jej policzki. Tak łatwo było ją przejrzeć. Zdecydowanie nie przywykła do tego typu życia. Emocje pokazywały się na jej twarzy w sekundzie i można było czytać z niej jak z otwartej księgi. Jej uśmiech był wielki, ale w bladzielonych oczach widziałam zdenerwowanie. Była ładna i wydawała się sympatyczna. Ubrana w letnią sukienkę przed kolano sprawiała wrażenie nawet młodszej niż w rzeczywistości. Musiała szybko nauczyć się chować za maską obojętności, jeśli chciała przeżyć w tym świecie. Od matki dowiedziałam się, że była kelnerką w jednej z eleganckich restauracji, do których lubił chodzić ojciec. Zaczęli się spotykać krótko po rozwodzie moich rodziców.

– Brooklyn, Sierra, jak miło was widzieć! – rzuciła tym wyświechtanym frazesem, rozkładając szeroko ramiona, jakby chciała objąć nas obie. Sierra prychnęła głośno i wyminęła ją, ostentacyjnie unosząc przy tym głowę. Zapowiadało się niezwykle ciekawie.

Posłałam Quinn niemrawy uśmiech i ucisnęłam ją szybko, udając, że nie dostrzegłam przy tym jej czerwonych z zażenowania policzków. Było mi jej nawet trochę żal. Tak bardzo się starała, żeby wszystko wypaliło. Była jedynie sześć lat starsza ode mnie i zdecydowanie musiała być równie zagubiona jak ja. Zastanawiałam się, co skłoniło ją do tego, żeby związać się z moim zimnym, oceniającym ojcem. Nie miałam pojęcia. Ja musiałam go kochać, ale ona? Sierra była przekonana, że leciała na pieniądze. Podejrzewałam, że miała rację, ale to zdecydowanie nie była moja sprawa. Ojciec mógł robić ze swoim życiem, co chciał. Szczerze? Było mi obojętne, z kim się wiązał.

Ojciec wszedł do jadalni w tej samej sekundzie co ja. Miał na sobie szary garnitur, a jego twarz wyrażała obojętność. Sierra siedziała już przy stole, ignorując wszystkich i pisać coś na swoim telefonie. Światło z kryształowego żyrandola odbijało się w brokatowej obudowie smartfona.

– Sierra, przestań zachowywać się jak rozwydrzona nastolatka – upomniął ją ojciec, zajmując miejsce naprzeciwko niej. Rozpiął guzik marynarki i posłał jej naglące spojrzenie. Wiedziałam, że to nie zadziała. Im bardziej karciło się Sierre, tym ta zacieklej walczyła.

– Powinieneś być przyzwyczajony, skoro mieszkasz z Quinn – odparowała, uśmiechając się niewinnie.

Quinn spłonęła rumieńcem, zaczesując za uszy nerwowym ruchem rude włosy. Boże, ten wieczór mógł się zakończyć jedynie tragedią.

Wzięłam głęboki oddech, usiadłam obok siostry i wyrwałam jej telefon z rąk. Spojrzała na mnie, jakby chciała mnie zamordować, ale posłałam jej jedynie gniewne spojrzenie. Wywróciła oczami, wzięła ode mnie swój telefon i posłusznie schowała go do małej torebki, którą powiesiła na oparciu krzesła.

– Zadowolona? – syknęła do mnie, na co skinęłam głową. Ból się wzmógł.

Quinn uśmiechnęła się do mnie z wdzięcznością i wymamrotała pod nosem, że zaraz przyniesie kolację. W powietrzu unosił się przyjemny zapach pieczonego łososia. Nie miałam jednak pojęcia, jak miałoby mi się udać cokolwiek przełknąć.

Nie potrafiłam być w tym domu i nie myśleć o przeszłości. Nie mogłam wyrzucić z głowy brązowych tęczówek Caleba. Tym bardziej nie mogłam zapomnieć o granatowych jak noc oczach patrzących na mnie w ciemności w moim pokoju – niemal czułam na ciele szorstkie od gry na gitarze dłonie. Myślenie o Calebie było trudne, sprawiało, że traciłam oddech; ale myślenie o Coltonie sprawiało, że rozpadałam się na drobne kawałeczki.

Wciągnęłam ze świstem powietrze, czując, jak dreszcz wstrząsnął moim ciałem. Cisza dzwoniła w uszach, sprawiając, że dźwięk gitary w mojej głowie stawał się coraz głośniejszy. Musiałam go uciszyć. Musiałam coś zrobić, żeby wrócić z przeszłości. Ugryzłam się w język tak mocno, że krew zalała mi usta. Przełknęłam ją z trudem, ale ból fizyczny i tak był niczym w porównaniu z tym, co działo się z moim sercem.

– Jak idą przygotowania do ślubu, Quinn? – zapytałam, przerywając niezręczną ciszę.

– Dobrze – odpowiedziała, nerwowo pocierając policzek o ramię. Wydawało się, że zrobiła to całkiem bezwiednie. Ręce jej drżały, gdy próbowała nabić na widelec kawałek łososia. – Nie chcemy wielkiej ceremonii. Raczej małe przyjęcie w ogrodzie.

– Brzmi cudownie. – Posłałam jej uprzejmy uśmiech. Kosztowało mnie to cholernie dużo energii, ale przywykłam do udawania.

– Chciałabym, żebyście zostali moimi druhnami – wyznała nieśmiało. – Moja rodzina jest raczej dość mała. Byłybyście trzy. Wy i moja przyjaciółka Delia.

– Z przyjemnością. Chętnie pomogę również z przygotowaniem – skłamałam.

Sierra prychnęła głośno, ściągając na siebie uwagę. Przymknęłam na moment powieki, widząc posepną minę mojego ojca.

– Wymyśliłaś już, co będziesz robić, Sierro? – zapytał ojciec.

Żołądek zwinął mi się w kłębek i spojrzałam szybko na ojca. Quinn siedząca naprzeciwko mnie również zeszytniała. Położyła mu dyskretnie rękę na kolanie, więc szybko odwróciłam spojrzenie.

Sierra uniosła w górę brwi.

– Pytasz o moje plany na dzisiejszy wieczór? – zaczęła, nawijając na palec kosmyk włosów. – Zapewne wybiorę się do klubu i wyrwę jakiegoś przystojniaka, może pójdziemy razem do łazienki...

– Sierra – warknęłam, przerywając jej. Rzuciła mi mordercze spojrzenie.

– Co? – syknęła. – Przecież tatuś pytał o moje plany.

– Dobrze wiesz, jakie plany mam na myśli, Sierro – powiedział ojciec opanowanym tonem. Zaciśnął jednak mocniej palce na widelcu. – Rzuciłaś studia. Nie masz pracy. Jak chcesz się utrzymywać? Gdzie mieszkasz? Z kim?

Sierra nie miała zamiaru wracać na studia po tym, jak wdała się w płomienny romans ze swoim wykładowcą. Doszła do wniosku, że poradzi sobie bez nich. Cóż, zapewne tak miało być, skoro nadal miała fundusz powierniczy. I tak byłam pełna podziwu, że spędziła na studiach niemal cały semestr.

– Super, czyli pieprzone przesłuchanie! – wykrzyknęła. – Nie dość, że zdradzałeś matkę, to jeszcze znalazłeś nam nową mamusię! Ona ma dwadzieścia siedem lat, do cholery jasnej!

Ojciec westchnął, najwyraźniej zmęczony. To nie była pierwsza rozmowa tego typu, którą przeprowadzał z Sierrą. Jakaś część mnie chciała przywołać jej romans ze starszym od niej profesorem, ale podejrzewałam, że rozumowanie mojej siostry działało tylko w jedną stronę. I wiedziałam, że może nawet nie do końca świadomie uwikłała się w to wszystko w wyrazie jakiegoś popieprzonego buntu. Sierra nie miała jednak prawa obwiniać ojca o rozpad naszej rodziny, bo, do cholery jasnej, nasza rodzina nigdy nie była idealna. Rodzice żyli jedynie obok siebie, przybierając uprzejme maski, kiedy wymagała tego sytuacja. Ojciec sypiał z różnymi kobietami, nawet się z tym nie kryjąc. Matka zaliczyła minimum jeden romans, o którym wiedziałam. Nie byli przykładem szczęśliwego małżeństwa. Łączyły ich za to wspólne cechy, takie jak chociażby zamiłowanie do utrzymywania nieskazitelnej reputacji. I przez długi czas

szło im to świetnie. Byli genialni, jeśli chodziło o stawianie wygórowanych wymagań. Byli dorośli, mogli niszczyć sobie życie, jak tylko chcieli.

– Mam czterdzieści pięć lat, Sierro – zaczął tym opanowanym, płaskim tonem. – To, co robię, to moja sprawa.

– A to, co ja robię, to moja! – Sierra omal nie tupnęła nogą.

– Będzie twoja, jeśli przestaniesz brać ode mnie pieniądze. Dopóki to robisz, mam prawo pytać. Chcę znać twój plan.

Sierra prychnęła jak rozjuszona kotka.

– Mój plan to nie skończyć tak jak wy.

Ojciec westchnął.

– Czyli jak, Sierro? Z dobrą pracą, pieniędzmi na koncie i dobrą reputacją? – Przechylił głowę. – Masz zamiar skończyć edukację na liceum, i co dalej? Będziesz kelnerować do końca życia, ledwo wiążąc koniec z końcem?

Sierra mordowała go wzrokiem.

– Popatrz na swoją siostrę. – Zaciśnęłam pod stołem dłoń w pięści i poczułam, jak paznokcie wbijają mi się boleśnie w ich wnętrze. – Ma określony plan na przyszłość. Ambitne plany, do których dąży.

Kolacja podeszła mi do gardła. Nienawidziłam tego, że ciągle to robił. Porównywał nas do siebie, sprawiając tym samym, że musiałam sprostac stawianym w ten sposób wymaganiom. A to za każdym kolejnym razem wydawało się coraz bardziej nieosiągalne. Zupełnie jakby ktoś przekładał oczekiwania na coraz wyższą półkę.

Sierra zazgrzytała zębami. W jej niebieskich oczach szalała istna burza. Mimowolnie wstrzymałam oddech, przygotowując się na zrzuconie przez nią bomby.

– Tak, pieprzona idealna Brooklyn! – krzyknęła, uderzając zaciśniętymi dłońmi w stół. – Nie była taka idealna, kiedy zaciążyła w wieku osiemnastu lat, ale o tym już zapomniałeś, prawda?

Zimny pot zrosił mi czoło. Miałam wrażenie, jakby uderzyła mnie ciężarówka. Patrzyłam na siostrę wielkimi, pełnymi przerażenia oczami, a przeszłość śmiała mi się prosto w twarz.

– Sierra... – wymamrotałam, a może powiedziałam to tylko w mojej głowie, bo nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Utkwiłam tępe spojrzenie w swoim talerzu, a panika łapała mnie za gardło. Czułam lży czające się gdzieś na granicy powiek, ale wiedziałam, że nie mogę się rozplakać.

– Wiesz co? – syknęła Sierra, czerwieniejąc. – Wsadź sobie te pieniądze w dupę! Albo swojej nowej żonie! Najwyraźniej to lubi!

– Sierra! – krzyknął ojciec, ale ona już złapała za pasek od torebki i jak burza wypadła z domu. Zapanowała ciężka cisza, kiedy dźwięk trzaskania drzwiami rozpłynął się w powietrzu.

Zagryzłam mocno dolną wargę. Wiedziałam, że tak to się skończy. Quinn znieruchomiała na swoim krześle, uparcie wpatrując się w talerz. Jej policzki były czerwone; w przeciwieństwie do twarzy ojca, który aż pobladł z tłumionej furii.

– Wiesz coś więcej? – zapytał w końcu ojciec, przenosząc na mnie spojrzenie. Nikt nie skomentował tego, co powiedziała Sierra. Jakby ten temat nie istniał. Tak było od zawsze. Wszystko zostało wymazane.

Mimowolnie wyprostowałam się na swoim miejscu. Przygotowywałam się na kolejną rundę. Dłonie nadal zaciskałam w pięści.

– Nie – odpowiedziałam. – Sierra nigdy mi się nie zwierza. Znam tylko adres.

Ojciec skinął głową.

– Podaś mi go.

Tym razem to ja skinęłam głową, wytrzymując jego spojrzenie.

– A teraz jedźmy – rozkazał, spoglądając na swój talerz. – Wszystko wygląda przepysznie, Quinn.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

To powinienes być ty, Coltonie!

Brooke Ward, studentka Uniwersytetu Columbia, podejmuje decyzję, by zmienić uczelnię. Odtąd będzie się uczyć w Bostonie, co bardzo nie podoba się jej ojcu Zachary'emu. Dziewczyna zwykle mu się nie sprzeciwia, jednak tym razem stawia na swoim – nie chce zostać w Nowym Jorku i patrzeć, jak jej matka powoli stacza się w otchłań alkoholizmu. Nie chce też wciąż wracać wspomnieniami do wydarzeń sprzed trzech lat, w wyniku których życie stracił Caleb Black – jej bratnia dusza.

Wbrew sobie Brooklyn zgadza się odwiedzić ojca i jego narzeczoną. Naprzeciw ich domu mieszkał Caleb. Jego matka, Valerie, założyła fundację, która finansuje stypendia sportowe dla zdolnych uczniów. Takie stypendium hokejowe otrzymał kiedyś zmarły syn Valerie. Lepszy z jej synów. Doprawdy to ironia losu, że jej i Brooke odebrano właśnie Caleba, podczas gdy jego starszy brat, Colton, pozostał wśród żywych...

**On sam nie wie, dlaczego jeszcze żyje.
Może po to, by wraz z Brooke
wypełnić ostatnią wolę Caleba?**



Patroni medialni:



beYA 16+
beya.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-2330-0



9 788328 923300

cena: 49,90 zł